Nr. 6. Kraków 19 Listopada R. 1883

PRENUMERATA
miejscowa:
do końca 1883 r. 3 Oct.
półrocznie . . 70 ct.
zamiejscowa:
do końca 1883 r. 40 ct.
„ „ mrk. 0 60
półrocznie . . 80 ct.
„ mrk. 1 50

BUDZIK

wychodzi
dnia 1 i 15 każdego miesiąca.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM DRUKARSKIM.

WSZELKIE LISTY
pod adresem:
JAN ENGLISCH
ul. ś. Jana Nr. 13.

Niefrankowanych listów nie przyjmuje się.

Manuskryptów nie zwraca się.

PIERWSZY PUNKT NASZEGO PROGRAMU.

Czy możebnem jest wśród naszych stosunków postawienie choćby pierwszego punktu naszego programu? Odpowiedź nastręcza się rychło: clara facta, clari amici. W wolnym przekładzie brzmi ta prawda: chcesz mieć wiernych i oddanych przyjaciół, wywieszaj otwarcie i śmiało swój sztandar. Koledzy, co pójdą za tym sztandarem z przekonania, będą najlepszymi i najwytrwalszymi jego zwolennikami. A wiemy, że pójdą wszyscy. Wspólna dola — wspólną nam wskazuje drogę. Wierzymy, że za tym pierwszym punktem programu, najpotrzebniejszym na dziś, pójdą wszyscy z przekonania i zapomną wobec niego o drobnych sporach i niemądrych waśniach. Jesteśmy pewni, że zapomną wreszcie owego nieszczęsnego podejrzywania i przypisywania każdemu z nawołujących do działania — osobistych, niecnych pobudek. Większość kolegów należy do tego rodzaju ludzi, co patrzy trzeźwo, ma własne zdanie i z pewnością dlatego właśnie — z przekonania pójdzie za pierwszym punktem programu naszego. My czerpiemy podstawy do niego, kierując się doświadczeniem, jakiego dostarczyła nam i wszystkim kolegom znajomość dokładna i rzetelna naszego stanu, znajomość jego obecnego groźnego i trudnego położenia — i to przekonanie, że tak jak dziś jest, źle jest. i że nam należy bezwarunkowo strzedz i bronić legalnie naszych interesów i źródła naszej pracy.

Szczegółowego programu, jak programu koncertu, układać w tej chwili nie możemy, bo dalsze szczegóły i wogóle dalszy program, zależnym jest od tego, czy pierwszy i najgłówniejszy punkt urzeczywistnionym zostanie? Nad nim zastanowimy się dziś bliżej, a zarazem wyrazimy, jak pojmujemy jego znaczenie i doniosłość. W tym pierwszym głównym punkcie programu naszkicujemy wszelkie dalsze szczegóły postępowania i zadania, które nam w najbliższej już przyszłości podjąć należy.

Musimy tu określić dla dokładnego zrozumienia rzeczy, nasze ogólne pojęcia. Otóż chcemy przedewszystkiem wprowadzić w życie wspólne roboty dążące drogą legalną do podniesienia naszego materyalnego i moralnego bytu, do zabezpieczenia nam przyszłości. do należytego wykształcenia zawodowego, do ochrony w nieszczęściu i chorobie, do zjednania sobie poważania tak w społeczeństwie, jak między sobą i u naszych pracodawców. Dążyć chcemy do tego celu drogą legalną, bo to droga najkrótsza i najpewniejsza.

Ale do tego celu, mianowicie do zdobywania rzetelną i uczciwą drogą korzyści materyalnych, do uchronienia się od popadnięcia w nędzę, do obrony i strzeżenia źródła naszej pracy, do obrojej od upadku i wyzyskiwania, do poważania na zewnątrz i między sobą — do osiągnięcia tych wszystkich korzyści potrzeba nam jedności i wzajemności, bodaj przymusowej — moralnie.

Do nawoływania: jedno Towarzystwo! — nie przestaniemy powracać, bo właśnie ten brak jedności, to rozstrzelenie się, ta luźność osłabia nas, dzieli na kółka, tworzące osobne mechanizmy, nieudolne do objęcia i wprowadzenia na właściwe tory ogólnej sfery naszych interesów — na kółka, do których należy zawsze tylko pewna część kolegów. A jedno Towarzystwo skupiłoby właśnie wszystkich w swojem łonie — i jedno strzegłoby wszystkich interesów. Nam nie dosyć mieć „Towarzystwo Wzajemnej Pomocy“ i „Siłę“ — nie możemy i nie powinniśmy poprzestać na tych Towarzystwach, obliczonych na chorobę, na kalectwo, śmierć i t. d. — a ograniczających się na pobieraniu mechanicznem wkładek i wypłacie należytości w razie potrzeby. To za mało! — jak na dzisiejsze stosunki nasze.

My musimy — nie naruszając zasady i praw żadnego z tych dwóch Towarzystw, co prawda, doniosłego znaczenia, ale czysto mechanicznych i „okolicznościowych“ — że się tak wyrazimy, — my musimy stworzyć ogólne Towarzystwo, któreby łącząc w sobie „Siłę“ i „Wzajemną Pomoc“, interesowało się w najdrobniejszych szczegółach ogólnemi naszemi interesami żywotnemi codziennemi, stosunkami i warunkami naszej pracy, czuwało nad zachowaniem i potęgowaniem jej źródła, zachowało niezbędne porozumienie z praco-

dawcami, zapobiegało możliwie nadużyciom niesumiennym i poniżaniu sztuki, dbało o jej rozwój za pośrednictwem odpowiednich i wykształconych pracowników, a dążyło bezustannie do poprawy naszej doli materyalnej drogą spokojną, rozumną i możliwą.

Patrzmy, co się już dziś dzieje wskutek dotychczasowego zaniedbania tych ogólnych, a najżywotniejszych naszych interesów. Przypomnijmy sobie to nieubłagane prawo natury, że harmonia jej jest skutkiem właśnie bezustannej walki — i że każda istota strzedz musi swego bytu, inaczej zginie, choćby przez własną bezwładność i zaniedbanie. Policzmy na palcach tych, którzy zawód miłują — a przerazimy się większością ogromną zmuszonych do niezadowolenia zeń i wynajdujących w nim wszystkie złe strony. Dążmyż do ich naprawy w jednem towarzystwie. Narzekają tylko dzieci i starcy — działają ludzie rozumni.

Przypatrzmy się, jak cena pracy spada bezustannie, a wzrastają ceny codziennych potrzeb. Zauważmy, że przyszłość pod obu tymi względami jeszcze groźniej się przedstawia — przypatrzmy się, jakich to i w jakiej masie towarzyszy produkują — posłuchajmy, dlaczego tak wrogo traktują się między sobą koledzy — a musimy przyjść do przekonania, że źle jest, że coraz gorzej się dzieje, że upadamy szybko, że dobijamy się sami i że nas dobijają, — a my, czując to, złorzeczyć tylko i zawód potępiać umiemy!

Złorzeczyć umiemy, że nam źle, ale radzić nie chcemy — powiedzmy prawdę. Czujemy złe skutki, ale nad przyczyną ich zastanawiać się wspólnie nie chcemy — z usiłowań naprawy złego śmieją się niektórzy! — To bezmyślność i lekkomyślność, która gubi tak pojedynczego człowieka, jak całe narody!

Zaiste stan dzisiejszy nasz i nasze zaniedbanie wspólnych interesów — musi prowadzić do przekonania, że my gubimy sami siebie — lekkomyślnością i bezmyślnością. Mści się już na nas ta zabójcza bezmyślność — dziś już jeden drugiemu wydrzeć się stara kawałek chleba, często oszczerstwem i zniżeniem ceny pracy podstępnem. Dziś już pracują koledzy za 30 złr. na miesiąc i niżej — dziś już sztukowi zarabiają po 40 złr. w dobrych miesiącach, dziś już ogólny chór nędzy się rozlega! Norma wynagrodzenia spada coraz niżej — i najniższa stanie się nieuniknioną wobec nawału rąk, a braku pracy — jeżeli przeciw złemu, w tylu formach się pojawiającemu, nie przedsięweźmiemy środków zaradczych legalnych, jednocząc się w towarzystwie, mającem strzedz ogółu naszych interesów. Przecież złorzeczenie zawodowi nie zaradzi złemu — złorzeczenie jest poniewieraniem i spychaniem na ostatni szczebel własnej godności.

Czyżby to prawdą bolesną i straszną było, że my Polacy nie umiemy się nigdy zdobyć w porę na ochronę naszych interesów, na jedność, na dążenie zgodne do jednego celu ogólnego dobra wspólnemi siłami, na pomyślenie wszechstronne o jutrze, aż dopiero heroizm niewoli, ostateczny upadek i nędza uczą nas, co może rozum, siła i jedność.

I dla tych wszystkich wyżej wyszczególnionych przyczyn — „Budzik“ nie przestanie wołać: stwórzmy raźno jedno ogólne Towarzystwo niech ono strzeże żywotnych naszych interesów. A dopniemy tego celu, to będzie pierwszy krok nasz do dalszej drogi.

Oto najgłówniejszy i najbliższy punkt naszego programu działania: jedno Towarzystwo, z nakreślonym powyżej ogólnym programem. My nie pragniemy połączyć jedynie „Siłę“ i „Wzajemną Pomoc“, ale pragniemy, aby ze wszystkich trzech Stowarzyszeń stworzyło się jedno, takie, o jakiem mówimy. Nie jest to eksperyment, wszak nie narażamy drogich nam funduszów ani „Siły“, ani „Wzajemnej Pomocy“. Eksperymentem przecież nazwać nie można usiłowania dążącego do ochrony samego siebie i źródła swego bytu, t. j. pracy.

Działajmyż więc, walczmy uczciwie o byt, jak walczy każdy prawy i rozumny człowiek, społeczeństwo, organizm państwowy. A taka walka, takie strzeżenie, nie pogorszy pewno naszego położenia — to pewnik niezbity.

Oto pierwszy punkt naszego programu.

WSKAZÓWKI CZCIONKOSKŁADANIA

opracował

J. Fr. RYMANOWSKI.

SŁÓWKO WSTĘPNE.

Dzisiejsza niewłaściwa metoda nauki czcionkoskładania obok braku odpowiedniego w języku polskim dzieła, skłania mnie do niniejszej, nadto treściwej, a wskutek tego może mniej dokładnej jakby należało pracy, którą jako daleki nowości lub niewłaściwej chętki, dla dobra i potrzeby zużytkować pragnę. Przykładowem uwidocznieniem wadliwego układu i odnośnemi wskazówkami wykazując usterki, których zecer, o ile można, unikać winien, jakich popełnianie co najmniej karę śmieszności przynosi, wady cięższe, nie do darowania, które nieuwadze przypisać, nieświadomością tłomaczyć, brakiem czasu lub brakiem odpowiedniego materyału usprawiedliwić nie można, — błędy, które tylko nieudolność zawodową stwierdzają, — sądzę, że przyjdę choć w części z pomocą tej gwałtownej potrzebie, jaką wykazują liczne naszych składów wzory. Nim jednak do zakreślonego zadania przystąpię, pozwolę sobie kilku uwag, które dzisiejszej niewłaściwej metody nauki dotyczą.

Bezsprzeczną jest rzeczą, iż nauka czcionkoskładania wymaga wielce cierpliwego, systematycznego, teoretyczno-praktycznego obznajamiania ucznia, — ucznia takiego, którego fizyczne i umysłowe warunki odpowiadają wymogom tej pozornie lekkiej, lecz wycieńczającej i swobodę myśli ograniczającej pracy. Wiek ukończonych lat 14, zdrowy

organizm, dobry wzrok, zręczność i delikatne w palcach rąk czucie, ukończona najmniej III. klasa realna lub gimnazyalna z dokładną znajomością pisowni i o ile można rysunków, a przedewszystkiem chęć i zamiłowanie, oto niezbędne warunki każdego, zawodowi drukarskiemu poświęcającego się ucznia. Spojrzyjmy jednakże na listę kandydatów stanu drukarskiego a przekonamy się, że młody, zamało jeszcze rozwinięty organizm oraz IV. klasa normalna, przedstawiające się w licznym zastępie uczni niektórych drukarń, stanowią koronę dziwnego, często bowiem obrachowanego nierozsądku, przechodzącego wszelką nieznajomość wymagań stanu tych jego przedstawicieli, którzy niedojrzałe i do innego mniej wykształcenia wymagającego zawodu niezdolne jeszcze dzieci, do nauki sztuki drukarskiej przyjęli. Od ucznia, którego może nierozsądek rodziców powodowany ciężarem posyłania do szkoły, odwiódł od nabycia niezbędnego każdemu wykształcenia początkowego, który zaledwie czytać umie, niepodobna nigdy żądać w pomijaniu odpowiednich środków, w dzisiejszych warunkach nauki, tego, czego nasz zawód wymaga. Można tylko malowanemi lecz w praktyce niewykonalnemi obietnicami złotej przyszłości, z niepowetowanym uszczerbkiem zdrowia wyzyskiwać jego siły fizyczne, tamować intelektualne, pod zawodną na arcyrzadkich usilnej woli wyjątkach i wreszcie na wytwarzaniu brudnej między pracującymi konkurencyi opartą rękojmią „wyrobi się“, rzucać na pastwę szyderstw, bezrobocia i nędzy. Rzadki to bywa wypadek owego „wyrobi się“ rzeczywistego, a jeśli kiedykolwiek nastąpi, to pewnie nie w czasie tego kilkuletniego odrabiania pańszczyzny, dla której odbycia jednoroczna pobieżna nauka i trzechletnie kosztem zaniedbywanej nauki wyzyskiwanie dość często wystarcza, — wystarcza, by za nieznajomość pisowni obok mdłego wyobrażenia o czcionkoskładaniu otrzymać świadectwo uzdolnienia zecerskiego z imponującym pana właściciela zakładu lub zarządcy własnoręcznym podpisem i pieczęcią firmy. Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe! Bardzo to smutne.

Że dzisiejsza metoda nauki opartą jest przeważnie na samouctwie, polega na opiece nieco starszego, początkowej może jeszcze nauki potrzebującego ucznia, stwierdzają nadto rozliczne, pełne ohydnych wad najzwyklejszych składów okazy, mogące dać smutne świadectwo ceny, smaku i zamiłowania w sztuce naszego pięknego lecz zarazem smutnego zawodu. Uczeń, przychodząc tak często z brakiem odpowiedniego zawodowi naszemu wykształcenia, prócz dorywkowego tylko tak, nie tak, źle, niedobrze itp., bez należytych teoretyczno-praktycznych wskazówek, składając już na wstępie byle najwięcej, i to niekiedy w przeciągu całej swej praktyki tylko najzwyklejsze dzieła, lub będąc przez większą połowę tejże w jarzmie ciągłej rozbiórki, z której jakby należało, korzystać jeszcze nie potrafi, nic dziwnego, że po czterech latach takiej niby-nauki nie może być dobrym czcionkoskładaczem, nie może mieć jakiego takiego smaku, nie pojmie różnicy dobrego i złego, — o sposobie wykonania sztucznego składu nie ma nawet wyobrażenia. Zapoznanie ucznia z tak różnorodnym w zawodzie naszym materjałem, zasadza się również na samouctwie, a co więcej, pozbawione jest często nawet potrzebnego dozoru; kaszty zafragmentowane, pismo włoskie w różnym w jednej kaszcie gatunku, kamienne z egipskiem lub półtłustem, półtłuste z tłustem, a dalej, interpunkcye, justunki, interlinie, linie, akcenta, ornamenta, w tak często dziwnym u nas znajdujące się stanie i porządku, najlepszym są tego dowodem. Wszystkiemu złemu kto winien? Panowie zecerzy niedouczeni i nieprzywykli, uczniowie lekceważący naukę, nienauczani i nieprzyzwaczajani należytym w nauce dozorem do porządku, zakłady które mając w nauce uczni, oszczędzają zecerowi trudu, byle tylko zyskać na ilości składu, nieporównywające z zyskiem strat, jakie skutkiem złej metody nauki same ponoszą i do upadku sztuki głównie się przyczyniają.

Zanim uczeń przystąpi do składania, winien znać należycie wszelkie do pierwszego najzwyklejszego składu potrzebne mu już przybory, ich użytek i sposób użycia. Dozorowana jego czynność — z szczególniejszą uwagą na każdy niemal ruch, od którego przyszła szybkość składania zawisła, z wyczerpującymi wskazówkami, od których dobroć i piękność składu zależy, — przez dłuższy przeciąg czasu ograniczać się winna jedynie na składaniu, korekcie i rozbiórce tylko jego własnego składu, dotąd, dopóki udzielanych mu stopniowo uwag i poprawek należycie nie pojmie, i pojęcia tego faktycznie nie uwidoczni. Używanie ucznia już na wstępie do rozbiórki obcych, niekiedy skomplikowanych składów, wytrąca mu z pamięci świeżo nabyte wiadomości, osłabia, niweczy lub spacza wprawdzie małą lecz według wskazówek nabytą już wprawę, a dla zakładu raczej szkodę niż pożytek przynosi, — gdy przeciwnie, pewną jest rzeczą, iż poświęconą należytej nauce stratę drogiego czasu wynagrodzi w korzystnej i dobrej dla ucznia i zakładu pracy uzyskana wprawa daleko wcześniej, aniżeli dorywkowe i pobieżne nauczania zwroty umysł ucznia przyjąć byłby zdolny.

Wszystko to przemawia silnie za uregulowaniem sprawy uczni, za reformą metody nauki, za potrzebą szkoły zawodowej i praktycznego w języku ojczystym dzieła! Kiedy to nastąpi?

Nauka ucznia, ta mozolna i niewdzięczna praca, polega dziś głównie tylko na łasce towarzyszy sztuki, na których zarządy nie zawsze i nie dość, jakby należało, względnie, obowiązek ten wkładają. Za ciężkie to i często niewykonalne zadanie w braku potrzebnego uczniowi stopnia wykształcenia a towarzyszowi dostatecznego w tym celu czasu, w braku a poniekąd i w zaniedbywaniu środków, któreby wolne po za pracą w zakładzie chwile, korzystnymi dla nauki czynić mogły. Ci jednakże towarzysze, którzy tak ważny obowiązek na się przyjmują, powinniby dobrze pamiętać o tem, iż powierzona im nauka, to drugie wychowanie, przyzwyczajenie to druga natura, w których własną znajdą chlubę lub też własnej doznać muszą hańby. Nie mając przeto do nauczania drugich odpowiedniej cierpliwości itd., jeśli uczeń do nauki tej się nie nadaje, lepiej zrobią gdy nie przyjmią wcale tego zaszczytnego obowiązku, niż-by go przyjąć mieli w podobnych warunkach, niż-by cudze winy na swe przyjmowali barki.

Zaznaczywszy tych kilka, zdaje mi się, dość słusznych uwag, przystępuję do właściwego zadania mego. Zaczynając od najzwyklejszego składu gładkiego, pragnę stopniowo uwidoczniać wady, nie pomijać tego, cokolwiek dobra i piękna pracy naszej dotyczyć może. Trudno mi rozprawiać szczegółowo o warunkach zdrowotnych, o postawie przy pracy, o własnościach materjału, pochodzeniu nazw, o przyczynach wielorakiego rozkładu kaszt, o praktycznym ruchu ręki podczas składania, trzymaniu winkelhaka (wierszника) lub też wykładaniu wierszy, o rękopisach, korekcie lub rozbiórce, o formatach, wywiązywaniu lub zesuwaniu i t. p. Są to przedmioty dłuższej wymagające dyskusyi, przedmioty dawno już i wyczerpująco omówione w obcych mowie naszej dziełach, za którymi my długo jeszcze tylko wzdychać będziemy. Nie mogę tu powtarzać pacierza gramatyki, zasad pisowni, należytego dzielenia i właściwego dawania interpunkcyj, — rzeczy, które dziś bądź częściowo bądź całkowicie w zakres czynności zecera wchodzą, których znajomość każdy oddający się zawodowi naszemu już ze sobą ma przynieść, na których zecer — wyjąwszy tylko rzadkich wypadków osobliwej i nieugiętej woli autora — opierać się i przestrzegać je winien. Usprawiedliwiając zatem skąpymi warunkami miejsca i czasu nadto treściwe ustępy oraz bardzo naginany tekst do przykładów, ośmielam się mieć nadzieję, iż próbki me obok wskazówek niejednego i od niejednego uwolnią grzechu — co daj Boże, Amen!

SKŁAD ZWYKŁY GŁADKI (DZIEŁOWY)

Odstępy międzysłowne. — Interpunkcye. — Justowanie wierszy i dzielenie wyrazów. — Wcinanie i wypełnianie wierszy. — Interliniowanie.

Skład, choćby najzwyklejszy, ulega zarówno jak każdy wogóle utwór, dwom odpowiadającym sobie przymiotom — przymiotom dobra i piękna, a to w miarę tego, czy praca ta jest owocem świadomego i przestrzegającego lub lekceważącego i nieświadomego przepisów jej wykonawcy. Dobroć i piękność składu zwykłego zależy nie tylko od kroju składanego pisma, lecz także głównie od równego rozdzielania międzysłownych i międzyliteralnych odstępów, należytego justowania wierszy i dzielenia wyrazów.

Justowanie czyli wypełnianie wierszy do równej szerokości danego formatu polega na zwiększaniu lub ścieśnianiu międzysłownych odstępów, stosownie do potrzeby zmieszczania lub dzielenia słów na końcu wiersza przypadających. Normalnym odstępem międzysłownym jest „półfiret“ tej miary objętości pisma (Schriftkegel), jakiem się składa, jednakże z pewnem uwzględnieniem na jego krój, mniejszy lub większy, szerszy lub ściąglejszy. Idąc przeto za poczuciem piękna, nie można w piśmie „Bourgeois“ o garmondowej objętości ciała, nazwać normalnym odstępem „półfiret“, gdyż dla kroju jego, wymagającego zarazem nieco skąpszego jak w garmoncie rozszerzania międzysłownych odstępów, w stosunku do garmondu dostateczną jest „trzecionka.“ Dla uwidocznienia następujący przykład:

Wiersz normalny:

zamiast: |Moc ducha w jedności leży, w |
ma być: |Moc ducha w jedności leży, w p|

Wiersz wyjustowany:

zamiast: |Moc ducha w jedności leży |
ma być: |Moc ducha w jedności leży, w po-|

Justunek Cicerowy *) system Didota:

konkordans, trójnik, półkonkordans, (Gevierte) firet, (Hlbg.) półfiret, trzecionka, czwartówka, sześcionka, punktowa (spacye)

Uwaga. Wyraz „kwadrat“ oznacza równy prostokątny czworobok, czego zwane u nas konkordanse nie przedstawiają ani też przedstawiać będą. Nie lekceważąc zatem ogólnej nazw zasady, należałoby powoli przyswoić sobie ze znaczeniem zgodne miano, które tak sprzecznie u nas „trójnikom“ nadano.

Przewodnikiem rozdzielania międzysłownych odstępów winny być przedewszystkiem owe niepospolicie ważne, najważniejsze, w piśmie zarówno jak same litery niezbędne znaki pisarskie czyli interpunkcye **), — znaki łączenia lub dzielenia zdań i wyrazów, — warunki, od których piękna wymowa i zrozumienie rzeczy zawisło. Interpunkcyami temi są: przecinek (,), średnik (;), dwukropek (:), punkt (.), pytajnik (?), wykrzyknik (!). myślnik (—), kropki (. . . .), nawias ( ), klamra ([ ]), cudzysłów („ “) i łącznik (-). Przyłączywszy do nich jeszcze znaki gwiazdkę (*) i krzyżyk (†), przystąpmy do tych reguł, jakie w czcionkoskładaniu przestrzegać należy.

Regułą jest, iż przed pytajnikiem, wykrzyknikiem, dwukropkiem i średnikiem (po literach z któremi graniczą a do których przynależą) daje się zawsze punktową spacyę, choćby nawet normalne międzysłowne odstępy zmniejszonymi być miały. Po literach: r, v, w, y, daje się spacyę wtenczas, jeśli przy wypełnianiu wiersza normalne odstępy o sześcionkę zwiększone zostały a miejsce jeszcze zbywa.

Przed przecinkiem daje się spacyę, jednakże ni : w składaniu lecz w justowaniu, wtenczas, jeśli miejsce zbywa, byleby tylko nie przed prz cinkiem wiersz zakończającym. Spacjowanie przecinków „ex officio“ miało rację dawniej, w czasie gdy przecinki miały kształt długiej skośnej kreski; wobec dzisiejszej przecinkomanii i kształtu przecinków nie byłoby to ni dla zecera ni dla piękna składu korzyścią.

Punkt (wyjąwszy spacjowanego tytułowego i punktowanego składu, o czem będzie mowa na właściwem miejscu, przystaje zawsze do przynależnej sobie litery.

Cudzysłów nie potrzeba oddzielać punktową spacją, chyba tylko, lecz i to rzadko wtenczas, gdy jego kształt i przyległa doń litera na to pozwalają; nie można go nigdy oddzielać od liter ściętych lub zaokrąglonych. Zastępowanie cudzysłowów przecinkami i apostrofami („„“”) o tyle nie jest dobre, iż one mają inny kształt, a niemal zawsze od przecinków są cieńsze.

Nawiasów i klamer nie oddziela się spacją.

Apostrof musi bezwarunkowo do liter przystawać.

Myślnik wymaga przed i po sobie zwykłych odstępów, wyjąwszy wtenczas, jeśli takowy w znaczeniu arytmetycznem jako „mniej“ lub „do“ jest użyty, w którym to razie do przyległych cyfer zawsze przystawać musi. W składaniu wymaga on tej tak często lekceważonej uwagi, by jeśli to wypada, nigdy na początku lecz koniecznie na końcu wiersza był zmieszczonym, — wyjąwszy wtenczas, jeśli takowy w znaczeniu nawiasu jest użyty, tudzież jeśli w powieściowym lub kronikarskim składzie osobny ustęp zaczyna. Nie można wreszcie nigdy zastępować myślnika łącznikiem, lub odwrotnie, a tych, którzy często w tym względzie popełniają błędy, odsyłam do Gramatyki, ustępu O interpunkcyi.

Kropki (....) oddziela się od siebie spacją punktową, sześcionką a nawet nie rozdziela się wcale, — zależnie od grubości (objętości ciała) a skutkiem tego, ścięcia, jakie punkt z tej lub owej strony posiada. Kropki te, jeśli są zwykłem niedopowiedzeniem myśli, składać się muszą najmniej z trzech a najwyżej pięciu po sobie następujących punktów; jeśli zastępować mają litery danego słowa lub nazwiska, natenczas liczba punktów równać się ma liczbie zastępowanych nimi liter. (D. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

† W dniu 24 Października zakończył życie **ERAZM BIBORSKI**, w 70 roku życia. Nie doczekał jubileuszu 50-letniej pracy przy kaszcie, w Lutym 1884 przypadajacego. Śp. Biborski był powszechnie lubianym kolegą, który na niczyją nigdy nie działając szkodę, pracę tylko i dobro swej rodziny miał zawsze na myśli. Cześć Jego pamięci!

— Zawiadamiając Szan. Prenumeratorów, iż opóźniony Nr. 7 z powodu przeszkód wyjdzie dopiero razem z Nr. 8, upraszamy odtąd wszelkie wydawnictwa niniejszego dotyczące listy przesyłać na ręce p. J. Englischa, obecnego wydawcy „Budzika“.

— Według zestawień Kamarscha i Heeren materjał czcionek stanowią następujące składniki: Zwykły materjał składa się z 75—80 części ołowiu a 20—25 cz. antymonu, niekiedy z bardzo małym dodatkiem (0·4 procent) miedzi albo cyny. — Francuski materjał czcionek składa się z 55 części ołowiu, 30 antymonu i 15 cz. cyny. — Materjał angielski stanowi 55 części ołowiu, 22·7 cz. antymonu, 22·3 cyny, albo też 61·3 cz. ołowiu, 18·5 antymonu, 20·7 cz. cyny, lub wreszcie także 69·2 ołowiu, 19·05 antymonu, 9·01 cyny i 1·7 cz. miedzi. — Materjał Ehrhardt'a zawiera 80 cz. cynku, 4 cz. cyny, 3 cz. ołowiu, 4 cz. miedzi, albo 93 cz. cynku, 3 cz. cyny, 2 cz. ołowiu i 2 cz. miedzi. — Materjał Besley,a składa się ze 100 cz. ołowiu. 30 antymonu, 20 cyny, 5 kobaltu, 8 niklu, 2 bizmutu, 8 miedzi. — Cambricus'a materjał czcionek stanowią 10 części gliroku i 50 cz. miedzi. — Amerykanie i Anglicy dają na 100 kilo materjału pisma 70 kilo najlepszego miękkiego ołowiu i 30 kilo czystego antymonu, 2 kilo czystej cyny i 1 kilo bizmutu.

*) Ze względu na szczupłość miejsca niepodobna tu zamieszczać innych, od cicerowego zależnych justunków, będących wreszcie przedmiotem ściślejszej nauki.

**) Znaczenie i własności interpunkcyj: Gramatyka Polska.

Wydawca: JAN ENGLISCH.
Odpowiedzialny redaktor: KAZIMIERZ BROŚ.

Z drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.